

KW

**Twierdzi się, że w Ejszyszkach przed zagładą było 3,5 tys. Żydów. Nie uwzględnia się, co prawda, że wielu ich zostało zwiezionych i spędzonych z okolicznych miejscowości.**

Przed samą niemiecką okupacją był też wielki napływ Żydów z Białorusi oraz Wilna. Nic więc dziwnego, że w Ejszyszkach, wliczając dzieci i kobiety, zamordowano ponad 5 tys. Żydów. Na całej Litwie natomiast tę liczbę szacuje się na 220-250 tysięcy. Faktycznie ofiarami zagłady mogło paść nawet ponad 300 tysięcy Żydów. 1 sierpnia 1941 roku Tymczasowy Rząd Litwy podał dla niemieckiego okupanta informację, że na Ziemi Wileńskiej zamieszkuje 170 tysięcy Żydów. Na zajętych terenach niemiecki okupant zapoczątkował wprowadzenie własnej administracji. Dekretem z dnia 17 lipca 1941 roku Adolf Hitler utworzył Ministerstwo Rzeszy Terenów Wschodnich wyznaczając Alfreda Rosenberga „Reichsministrem”. (A. Rosenberg urodził się 12 stycznia 1893 roku w Tallinie, powieszony w Norymberdze 16 października 1946 roku). Każdy minister przed fuhrerem składał przysięgę... „ślubuję, że będę wierny i posłuszny wobec Wodza Naczelnego Rzeszy Niemieckiej i Narodu... Sumiennie wypełniać moje obowiązki” — podpis.



Wojsko litewskie, zdjęcie wykonane 6.VII.1941 r. Fot. archiwum

W jego obowiązki wchodziło organizowanie specjalnych oddziałów, po niemiecku Sonderkomando, po litewsku — „Ypatingas Burys”. To oni podlegali bezwzględnemu posłuszeństwu A. Rosenberga i jego rozporządzeniom. Holokaust mężczyzn. Nie chcę podejmować polemiki z zamieszczonymi opisami mordu Żydów przez prof. Jana Marka Chodakiewicza oraz świadka wydarzeń Witolda Andruszkiewicza „Zagłada w Ejszyszkach”. Chcę jednak bardziej realistycznie naświetlić wypadki w Ejszyszkach opierając się na własnych wspomnieniach oraz faktach i opowieściach Żyda, który, przestrelony, był przez mojego ojca leczony i wyleczony w naszym domu, który znajdował się w odległości zaledwie 300 metrów od niemieckiej ostkomendatury, oraz na opowieściach Jana Stańczyka, przymusowo zapędzonego do zakopywania zwłok rzezi.

Do Ejszyszek z okolicznych miejscowości, gdzie zamieszkiwali Żydzi, mieli karczmy, a także z Koleśnik, Burtymańc, pod zbrojną eskortą „szaulisów” zwieziono całe rodziny z dziećmi i starcami. Uwzględniając napływ Żydów z Wilna, Białorusi i innych miejscowości, przypuszczam, że w Ejszyszkach zamordowano około 6 tysięcy Żydów. W niedzielę, 21 września 1941 roku, do Ejszyszek z Wilna przybyło w paru grupach 20-30 Litwinów, ubranych w szaraczkową ręcznej roboty odzież, podobną do tej, jaką wdziewali włościanie. Na ramionach nieśli automaty i karabiny. Byli to litewscy ochotnicy, pochodzący z Litwy centralnej, zwani „szaulisami”, czyli strzelcami. Były to oddziały specjalnych formacji („Ypatingas Burys”), specjalnie wyszkolonych do prowadzenia masowych rozstrzeliwań, głównie Żydów, a także Cyganów, Polaków, jeńców sowieckich. W poniedziałek, 22 września od samego rana „szaulisi” strzelając na postrach wygnali całą wielotysięczną ludność żydowską z domów bez względu na wiek i płeć do ogrodzonego getta, utworzonego przy dwóch szkołach i synagodze, czyli przy tzw. placu szkolnym. Żydzi, którzy nie zmieścili się w ogrodzeniu, zostali zamknięci na tzw. „końskim rynku”.

W domach drzwi stały otworem, panował bezład, przewracane meble, co świadczyło, że panoszyli się tu już „poszukiwacze” cenneści i wódki, której Żydzi mieli niemałe zapasy „na czarny dzień”. W początkach wojny pieniądze polskie jak też litewskie były bezwartościowe. Wódka i złoto były więc najpewniejszą lokalizacją kapitału. „Szaulisi” mieli zatem dobre zaopatrzenie. W końcu placu szkolnego, przy niedużej ulicy znajdował się żydowski cmentarz (kirkut). Sąsiadował z nim kirkut stary, na którym już nie grzebano od 100 lat. W odróżnieniu od zadrzewionych chrześcijańskich cmentarzy na żydowskich nie było drzew, tylko jak okiem sięgnąć — kamienne płyty — pomniki z napisami w jidysz, zwrócone w stronę Izraela, czyli na dolinę Jozafata, gdzie ma się odbyć ostateczny sąd. Za starym cmentarzem był głęboki rów, który odprowadzał wodę do rzeki Wersoka. Tydzień przed opisywanymi wydarzeniami przymusowo spędzono i zatrudniono około 100 Polaków do robót przy poszerzaniu i pogłębianiu do 2 metrów rowu.

21 września przypędzono tu pierwszą, złożoną ze 100 osób grupę. Otaczało ich około 15-20 „szaulisów”. Kierował nimi Ostrauskas i parę Niemców. Całą rzezią dowodził SS-obersturmführer Gamnn. Żydzi szli potulnie, w milczeniu, wielu z nich nie uświadamiało sobie, że idą na śmierć. Jak opowiadał Jan Stańczyk, przymusowo zapędzony do zasypywania zamordowanych, władający językiem jidysz, do pierwszej grupy przemówił rabin Szymon Rozowski, który powiedział: „Żydzi planowali zawładnięcie światem, lecz Najwyższy inaczej pokierował i jego wolę trzeba przyjąć z pokorą”. Gamnn wyjął rewolwer i zastrzelił rabina. Potem Żydzi w milczeniu wykonywali rozkazy, rozbierali się do bielizny. Z naszego podwórka widziałem pasmo białych postaci, które, gdy grzmiały strzały, padały do rowu. Gdy następnych przyganiano, to jeszcze ziemia ruszała się od rozstrzelanych zwłok.



Nie było żadnego oporu. Skazańcy zachowywali się jak ludzie bezwolni, zahipnotyzowani. Nie było prób ucieczki ani po drodze do kirkutu, ani przy morderstwie. Pogodzili się z losem i ze swoim „przeznaczeniem”, a przecież, jakby ktoś podał energiczny okrzyk, mogli rzucić się na oprawców. „Szaulisi” mieli w większości jednostrzałowe karabiny, a byli pijani, strzelali niecelnie. Zwłoki przysypywano 10-15-centymetrową warstwą ziemi. Do wierchu rowy zapełniano 6-7 warstwami zwłok zamordowanych. Gamnn fotografował pracę „szaulisów”, by mieć ich już przywiązanych, podatnych do prowadzenia na smyczy. Po krwawej robocie „szaulisi” skrzętnie penetrowali ubranie zwłok, ponieważ Żydzi zaszywali tam złoto. Po wykonaniu zadania, po rozstrzelaniu mężczyzn mordercy wrócili do miasteczka.

Jeżeli w Wilnie i w innych miasteczkach Wileńszczyzny od roku 1941 Niemcy oszczędzali użytecznych Żydów, tj. rzemieślników i przedstawicieli innych specjalności, których praca wspomagała prowadzenie wojny, to w Ejszyszkach tego nie egzekwowano. Wymordowano wszystkich Żydów. Ze wszystkich grup etnicznych na okupowanych terenach niemieckim narodowym socjalistom udało się prawie całkowicie wymordować Żydów i Cyganów. Mord kobiet i dzieci. Za Ejszyszkami, w stronę Oran, jest bardzo stary cmentarz, za którego ogrodzeniem, na pagórku, gdzie ziemia jest piaszczysta, gospodarze nie mający piwnic kopali przypominające studnie jamy, zsypując tam na zimowe przechowanie kartofle. Jan Mickiewicz, który miał posiadłość niedaleko cmentarza, opowiadał, że w końcu września 1941 roku wraz z wieloma Polakami był przymusowo zapędzony do wykopania parę metrów szerokiego i do dwóch metrów głębokiego rowu. Po zakończeniu rzezi nad mężczyznami „szaulisi” i Niemcy wypędzili z miasteczka wszystkie dzieci i kobiety, a cały ten kilkutysięczny pochód zdażał ku cmentarzowi.

W odróżnieniu od mężczyzn kobiety i dzieci już wiedziały, że zdażają na śmierć. Straszny to był pochód ze szlochaniem, jękami. Okrążeni przez 20 „szauliów” i kilku Niemców z Gamnnem na czele. Na oczach tłumu prowadzono kobiety nad rów i rozstrzelowano. Jeden z „szaulisów”, podobno sam Ostrauskas, w rękę miał maczugę. Łapał dziecko za nóżki, walił maczugą po głowie i rzucał do jamy od kartofli. Szedł pod mur cmentarza, wlewał w siebie kolejną porcję wódki i powracał do „roboty”. Kobiety rwały na głowach włosy, krzykiem i płaczem nie było końca. Przez cały dzień do wieczora trwała ta straszna rzeź. Gdy jama była pełna dziecięcych zwłok, przystąpiono do wypełniania następnej. Ręce oprawcy były po łokcie w dziecięcej krwi.

Obecnie, po dziesięcioleciach, kiedy wracam, myślami do tamtych czasów, analizuję je, nie mogę pojąć tego zwyrodnienia: przecież i ci oprawcy mieli matki, dzieci, do których żywili jakieś tam ludzkie uczucia. Jakże to więc straszne jest ideologiczno-nacjonalistyczne otumanianie. Strasznie przeżyłem te dziecinne wstrząsy. Nocami przez sen krzyczałem, rodzice, by było mi raźniej, palili świecę lub lampę naftową. Chcę opisać ciekawą i nieprzeciętną postać Jana Mickiewicza. Miał potężny piękny baryton. W kościele była tradycja, że w niedzielę po sumie śpiewano „Święty Boże”. Dziekan Bolesław Moczulski miał natomiast słaby głos, więc wyręczał go Jan Mickiewicz, śpiewając solo każdą zwrotkę, a wierni mu wtórowali. Śpiewał też na pogrzebach. Miał złote ręce, był niezłym zdunem. Po rzezi kobiet jakoś się stracił, przestał śpiewać. To straszny psychiczny szok.

#### Reklama

W ludzkiej głowie ten mord nie do pojęcia. Czy to dopust Boży, rzeź na kobietach i niewinnych dzieciach? Ani jedna kobieta nie uszła z życiem. To miejsce rzezi zostało zapomniane. Nie było tam pomnika, ogrodzenia. Możliwie obecnie coś ruszyło z miejsca. Relacje międzyludzkie. By naświetlić stosunki polsko-żydowskie do i w

czasie wojny światowej, powinienem powrócić do wspomnień i faktów tamtego czasu. Mój ojciec — Kazimierz, urodzony w Grajewie guberni białostockiej, w roku 1916 został powołany do carskiego wojska w Rosji. Przed końcem I wojny światowej wstąpił ochotnikiem do organizowanej brygady kawalerzystów — ułanów Józefa Piłsudskiego. W wojnie polsko-bolszewickiej został inwalidą od sowieckiej kuli. Leczył się w Lidzie. Chociaż wojna jeszcze trwała, Marszałek odwiedził szpital w Lidzie, co dowodzi o jego dbałości o swoich żołnierzy.

Po wojnie polska gospodarka była zrujnowana, najbardziej tereny wschodnie, które ucierpiały od bolszewickiego najeźdźcy. Gdzie przeszła dywizja Siemiona Budionnego, pola pozostały zniweczone, domostwa obrabowane. Powojenna Polska nie miała możliwości płacenia inwalidom, ludziom zasłużonym emerytur, więc nadzielano ich ziemią, licencjami na pracę rzemieślniczą, sprzedaż alkoholu. W Polsce sprzedaż alkoholu była państwowym monopolem. Licencja, którą ojciec otrzymał na Ejszyszki, pozwoliła na otwarcie restauracji, kawiarni, herbaciarni. Nie mając podstawowego kapitału, poznał się z Żydem Pogorelskim i założyli spółkę akcyjną. Z czasem znajomość, współpraca zamieniła się w przyjaźń. To było nagminne. Panowie ziemscy, arystokracja byli zależni od Żydów, bo w ich ręku był kapitał. Lecz Kościół nie tolerował przyjaznych stosunków katolików z Żydami. Ojciec też miał nieprzyjemności. Lecz był energiczny, miał za sobą Związek Inwalidów Wojny i materialne położenie.

Związek Inwalidów w większości stanowili członkowie PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej), zorganizowanej przez Józefa Piłsudskiego, a będącej trzonem niepodległej Polski.

Słowa „socjalistyczna” bynajmniej nie należy kojarzyć z ideologią bolszewicką. Każdy z inwalidów wojny bowiem nie zastanawiając się nawet oddałby życie za Marszałka. Przed samą wojną odbyło się zebranie inwalidów gminy ejszyskiej, niektórych z nich pamiętam, jak np. Binkiewicza, Kołędę, Hryniewiczza. (Załączam weselne zdjęcie Hryniewiczza, który od wybuchu bomby bolszewickiej stracił prawą rękę w ogóle, a lewą — po łokieć. Ojciec był na tym weselu swatem). W związku byli też Żydzi, uczestnicy wojny z bolszewikami.

Ja razem z rodzicami dużo czasu spędzałem w środowisku żydowskim z żydowskimi dziećmi. Na całe życie pozostał pogląd ojca na stosunki z Żydami. Nie zważając na odrębność mentalności, religię, stosunek względem Polski, łączy nas wiara w Jedyne Stwórcę. Pewnego razu ojciec wynajął furmanki i podążył do Wilna na zakup towarów. Przy zakupach zabrakło forsy. Zwrócił się więc do bogatego Żyda, właściciela hotelu „Bristol” (obecny hotel „Vilnius”), by ten pożyczył na weksel pod procenta. Żyd, dowiedziawszy się, kto i skąd, pożyczył pieniędzy. Uzgodnili termin zwrotu i ojciec poprosił o weksel. Żyd na to powiedział: „A któż to pana Kazimierza nie zna, więc po co ta delikatność”. Bogaty Żyd, członek kahału (kierownictwa żydowskiej gminy Litwy) wiedział, że „człowiek z Ejszyszek” trzyma z Żydami. W naszej rodzinie na zawsze w leksykonie zostało słowo „delikatność”. Przytaczam ten fakt, żeby dowieść, jak operowano informacją w żydowskim społeczeństwie, gdy jeszcze nie stosowano telefonów i jak ceniono dobre stosunki Żydów z Polakami.



Kazimierz Koszczuk z adiutantem Fot. archiwum

W nocy z rzezi dokonanej w Ejszyskach dotarł do naszego domu przestrelony Żyd. Kula przeszła bok, nie naruszając ważnych wewnętrznych organów. Pozostał żywy pod zwłokami pomordowanych ofiar. W nocy wygrzebał się spod nich i czołgał się do naszego domu. Wiedział i wierzył w pomoc ojca. Był umazany w swojej i cudzej krwi, w brudzie i ziemi. Obmyto go, dano czystą bieliznę. Jego wszystkie odzienie spalono. Sprowadzić lekarza nie było możliwości. Główny lekarz ejszyskiego szpitala — Ler, gdy przybyli Niemcy, wdział oficerski niemiecki mundur. Rodzice robili wszystko, by u rannego zapobiec gangrenie, zapaleniu. Zioła, jodyna, wódka były jedynym lekarstwem. Od razu ojciec Żyda spoił wódką, by ten się zdrzemnął, doszedł do siebie. Leżał na strychu w sianie. Po trzech miesiącach Żyd w nocy zszedł ze strychu, ogolił się, zebrano mu jedzenia, ubrano na drogę i poszedł w niedalekie krzaki. Chował się w lesie koło Majaku.

Musiał iść, bo rozumiał, że gdyby jego znaleziono, rozstrzelanoby i naszą rodzinę. Takie bowiem było rozporządzenie niemieckie. W okupowanej przez Niemców Europie tylko w Polsce istniały drakońskie ustawy względem ukrywających Żydów. Nocne rewizje policji litewskiej i niemieckiej niosły tragiczne skutki. Ojciec często nocami się ulatniał, co rodziło domysły, że chodził do „naszego Żyda”, jak go nazywano w naszym domu. Wielka szkoda, że nie dowiedziałem się jego nazwiska. Nie przypuszczałem wtedy, że kiedyś może to być aktualne.

**Grzegorz Józef Koszczuk**

## ŻYDZI NA TERENACH PRZEDWOJENNEJ LITWY

W opublikowanej w roku 1921 książce pt. „Litwa i Litwini” w rubryce „Żydzi” Petras Klimas, sygnatariusz niepodległej Litwy w 1918 roku, przytacza następujące dane: „W spisie 1897 roku, przeprowadzonego przez władze carskiej Rosji, znajdujemy: Żydów guberni kowieńskiej — 13,8 proc., wileńskiej — 12,72 proc., suwalskiej — 10,14 proc. Ogółem w całej Litwie żyło 12-13 proc. Żydów. Jest to, przyjmując w granicach 1897 roku — 4 miliony mieszkańców, z czego — 0,5 mln — to Żydzi. W miastach, zwłaszcza mniejszych, stanowią czasem przeszło 50 proc. Jak na przykład w Poniewieżu — 50,5 proc., Widziech — 67,6 proc., w guberni wileńskiej — 53,8 proc., w samym Wilnie — 40 proc., w Kownie — 35,3 proc., w Suwałkach — 43,3 proc., w Rosieniach — 46,2 proc.”.

## MORD LITEWSKICH ŻYDÓW — OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ten rok na Litwie jest poświęcony pamięci ofiar Holokaustu. Główne uroczystości odbyły się 23 września, w 70. rocznicę likwidacji Getta Wileńskiego. W tych dniach w Wilnie odbył się też IV już kongres Litwaków — nielicznych Żydów, którym udało się przeżyć zagładę oraz potomków tych, którzy w tej zagładzie zginęli z rąk niemieckich i litewskich oprawców. Witając uczestników kongresu prezydent Dalia Grybauskaitė zaznaczyła, że rok pamięci ofiar Holokaustu jest też możliwością przypomnienia tamtych tragicznych wydarzeń. „Byliśmy zagubieni w zawirowaniach historii. Byli też zabłądzeni. Nie zachowaliśmy tego, co dla naszych narodów było najważniejsze — więzi, wspólnej kultury, życia po sąsiedzku. Dzisiaj jednak możemy śmiało twierdzić, że historia litewskich Żydów i Holokaust powinni zająć właściwe miejsce w naszej pamięci i szkolnych podręcznikach” — powiedziała prezydent. Dodała też, że społeczeństwo wciąż nie do końca uświadamia, jak wielka pustka pozostała w świadomości po wyrwaniu z niej historii litewskich Żydów wraz z całą ich społecznością. Dzięki wspomnieniom i działaniom poszczególnych osób, takich, jak na przykład Jakova Bunki, nazywanego „ostatnim żydem Płungian”, pamięć o historii miejscowych Żydów i ich tragicznym losie podczas II wojny światowej, przetrwała i pozostaje w świadomości społecznej. Również mieszkańców wówczas na wpół żydowskiego, dziś jednolicie litewskiego miasteczka na północno-zachodnich krańcach Litwy. W połowie lipca 1941 roku wymordowano wszystkich Żydów Płungian. Ponad 1 800 osób. Najpierw więziono i głodzono ich w miejscowej synagodze. Potem bestialsko mordowano — osłabionych więzieniem i głodem wrzucano do rowów, trzymających się jeszcze na nogach rozstrzeliwano, a dzieci roztrzaskiwano o drzewa, oszczędzając w ten sposób kule. Podobny los spotkał również Żydów Ejszyszek, miasteczka leżącego dziś na południowo-wschodnich krańcach Litwy. Swoimi wspomnieniami o tamtej tragedii zechciał podzielić się z Czytelnikami „Kuriera” urodzony przed wojną w miasteczku Grzegorz Józef Koszczuk, naoczny świadek tamtych wydarzeń.

S. T.